

Ojciec Pedro albo „Wzgórza Odwagi” - O. Alfons Kupka OMI

Choć minął już blisko rok od mojego pobytu we wspólnocie Akamasoa na wzgórzach stolicy Madagaskaru Tananarive, wciąż wracają wspomnienia niezwykłego przeżycia, jakim było dla mnie spotkanie z o. Pedro, misjonarzem św. Wincentego à Paulo, żyjącym duchem Ewangelii, która mu mówi, że jego miejsce jest właśnie wśród ubogich, którym trzeba podać rękę i serce. We wspólnocie Akamasoa, tzn. „Dobrych Przyjaciół”, żyje obecnie 18 tys. ludzi ubogich, którzy przedtem wegetowali w beznadziejnej sytuacji, na ulicy, w slumsach, łachmanach, bez higieny. Byli oni ludźmi, których na Madagaskarze określa się jako „4 x Mi” (od malgaskich słów, rozpoczynających się od sylaby „mi”: *misotro* - alkoholizm, *mivaro* - prostytutka, *midonaka* - narkotyki i *miloka* - przemoc). Jest ich obecnie jeszcze tysiące w stolicy i całym kraju. Dla nich to o. Pedro wraz ze swoimi współpracownikami zbudował już 18 wiosek, gdzie każdy z nich znajduje ludzkie mieszkanie, a przede wszystkim odzyskuje swoją godność. Trzeba było niezwykłej odwagi a szczególnie ogromnej pracy, prawie bez spoczynku, aby ci ludzie mogli się odnaleźć w normalnym życiu społecznym.

O. Pedro nie potrafi się z tym pogodzić, że wśród tych opuszczonych są także dzieci, które muszą żebrac, umierać z głodu, podczas gdy inni żyją w dostatkach. Po prawie 15 latach pracy na południu Wyspy poznał ten lud, potrafił w nim zobaczyć dobro i ukryte wady - jak w każdym człowieku. Pokładając nadzieję w Opatrzności Bożej rozpoczął to wspaniałe dzieło.

Manantenasoa

To pierwsze osiedle na wzgórzach przylegających do Tananarive założone przez o. Pedro. Nazwę wybrał sam, a oznacza ona „Wioskę Dobrej Nadziei”. Udałem się tam w towarzystwie o. Romana Majewskiego. Zastaliśmy pięknie murowane domki, szkoły, sklepy, ulice asfaltowane. Omijamy je, żeby najpierw zobaczyć „miejsca pracy” ich mieszkańców, zajęcia, które dają im podstawę utrzymania i powolnego rozwoju.

Pierwszym z tych miejsc są ogromne tereny śmietniska stolicy, gdzie wybiera się i sortuje przeróżne materiały zdatne jeszcze do czegoś i produkuje kompost, który później jest sprzedawany. Dzieci chętnie pozują do zdjęć. To tu przede wszystkim dotyka się ich nędzy.

Drugim największym miejscem pracy są kamieniołomy oddalone o 3 km od miasta. Widok niesamowity. Setki kobiet i dzieci, rzadziej mężczyzn, z dłutem i młotem w ręku obrabiają i tłuką granitowe kamienie na kostki czy szuter do produkcji betonu. Urobek układa się na potężne hałdy. Każdy produkt jest mierzony przez odpowiedzialnych, a potem zapłacony. Tak powstają podstawowe fundusze dzieła i promocji każdego z nich.

Niedaleko drogi do kamieniołomów stoi cały szereg zamieszkałych szop z drewna. Tak wyglądały pierwsze przytułki rodzin, kiedy w 1989 r. rozpoczęto to wielkie dzieło. W tej chwili mieszkają w nich te rodziny, które się dopiero zgłaszają i czekają na inne mieszkanie. Wygląda to ubogo, ale przecież ci ludzie nie mieli nawet dachu nad głową. Każdego tygodnia zgłaszają się nowi.

Stamtąd udajemy się już do nowego osiedla Manantenasoa. Aż trudno uwierzyć, że to prawdziwe, gdy oczy oglądają czysto utrzymane domy z cegły z małymi balkonami, z kwietnikami przy domach i drzewami przy asfaltowej ulicy. Tak widzi ich perspektywę życia o. Pedro. Sam był przy produkcji cegieł, sam stawiał pierwsze domy i teraz je nadzoruje. Jest przecież synem murarza i mając 13 lat stawiał już samodzielnie pierwsze ściany.

W listopadzie 1989 r. przyjął pierwsze 70 rodzin. W 1992 było ich już 750 a rok później przyjęto znowu 300. Powstawało osiedle za osiedlem a w nich szkoły, boiska, ośrodki zdrowia, warsztaty. Oczywiście wszystko to byłoby niemożliwe bez pomocy różnych organizacji, dobroczyńców, którzy oglądając to, co się w tej wspólnotce dokonuje, są gotowi do pomocy.

Idąc do pokoju przyjęć Akamasoa spotykamy samego o. Pedro w otoczeniu grupy młodzieży w drodze na boisko. Ten człowiek promienieje dobrocią. Wita się z nami serdecznie i obiecuje porozmawiać za kilka minut. Jest wciąż zajęty. Poświęca nam jednak sporo czasu. Gdy wyrażamy nasz podziw dla jego dzieła, bez cienia próżności mówi: „Jeżeli Pan dał mi taki charyzmat, to po to, bym tym ludziom pomógł. Od początku ufalem Bożej Opatrzności i dalej jej zawierzam przyszłość naszej wspólnoty. Wszystko to nie zostało zaprogramowane w wielkich biurach, na naradach, ale jest po prostu odpowiedzią na konkretne potrzeby tych ludzi, których oglądaliście.

Nie można tego uważać za coś skończonego, potrzeb jest tak dużo, tylu ludzi jest upodlonych, że trzeba szukać wciąż nowych rozwiązań”.

Później pytany o funkcjonowanie tego przedsięwzięcia, wyjaśnia: „Pomagając tym biednym, trzeba im uświadomić, że to oni są twórcami tego wszystkiego co robią, że robią to dla siebie i swoich rodzin. Naszym pragnieniem jest, aby stawali się coraz bardziej samodzielni i dojrzały, odpowiedzialni. Przecież ci ludzie jeszcze do niedawno tkwili w środowisku „4 x Mi”. Niełatwo im się odnaleźć i tworzyć wspólnotę, gdzie trzeba przestrzegać pewnego regulaminu, w tej wspólnocie żyć i współdziałać. Każdy przyjmowany musi się do tego zobowiązać, że nie wprowadzi tu zwyczajów z ulicy”.

O. Pedro jednak jest realistą. Zło tkwiące w człowieku wciąż powraca: zdarzają się kradzieże, nadużycia alkoholu. „Taki był codzienny los tych ludzi”. W ciągu rozmowy widać, jak o. Pedro mocno to przeżywa, zapobiega jak może: dobrocią, a czasem stanowczością. „Trzeba często zaczynać od nowa. Trzeba dużo czasu i cierpliwości i mimo wszystko szukać przede wszystkim tego co pozytywne w każdej sytuacji”. Najwięcej spodziewa się po wzrastającej i uczącej się młodzieży.

Podziękowaliśmy o. Pedro, gdyż już kolejni interesanci czekali na niego. On również podziękował za wizytę i zaprosił nas do koncelebrowania Mszy św. w niedzielę w sali uniwersalnej Manantenaso. Obiecaliśmy.

Jego droga życia

Pedro Pablo Opeka urodził się w 1948 r. w Buenos Aires, stolicy Argentyny jako syn słoweńskich imigrantów, dokładnie dwa miesiące po wyjściu rodziców na ląd. Jego rodzice Maria i Ludwik poznali się w obozie dla uchodźców na terenie Włoch, dokąd udało im się schronić w 1945 r. w czasie czystek oddziałów komunistycznych wśród katolickiej ludności Słowenii. Zamieszkali na przedmieściach Buenos Aires. Poznali trudny los imigrantów. Ojciec z zawodu murarz, ciężką pracą zarabiał na chleb a przy tym jeszcze zdołał wybudować nieduży dom dla rodziny.

Pedro miał jeszcze trzy siostry. Razem uczęszczali do szkół prowadzonych przez Misjonarzy

św. Wincentego a Paulo, których część pochodziła również ze Słowenii.

W wieku 15 lat budzi się w nim powołanie misyjne. Decyduje się na wstąpienie do szkoły apostołskiej tych samych misjonarzy w Escobar - 60 km od Buenos Aires. Jest zapalonym piłkarzem. Gdy wraca na wakacje, pomaga ojcu w murarce. Imponuje mu św. Wincenty a Paulo z jego gorącą miłością ubogich, opuszczonych i chorych - człowiek, który potrafił porzucić wszystko, aby w imię Boga im się poświęcić. Z sytuacją skrajnie ubogich Pedro spotykał się w całej Ameryce Łacińskiej, niemal na każdym kroku.

W 1956 r. Pedro wstępuje do nowicjatu Zgromadzenia. Przełożeni wysyłają go razem z kolegą Rado na studia filozofii do Ljubljany w Słowenii, ojczyzny jego rodziców. Poznaje tam trudną sytuację Kościoła pod rządami Tity. Ubolewa przede wszystkim nad tym, że nie mógł nawiązywać kontaktów z młodzieżą.

Po dwóch latach Pedro prosił przełożonych o przerwę w studiach, by mógł się udać na nowo założoną przez Zgromadzenie misję w Vangaindrano, na południu Madagaskaru. Pragnął tam pracować jako murarz i zarazem przemyśleć swoją drogę powołania. Pedro nie tylko się tam utwierdził w powołaniu, ale w zetknięciu z ubogimi ułożył swój znamieny testament: „Św. Paweł Apostoł napisał znane słowa: *Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii*. A ja bym dodał: Biada mi jeżeli nie pomogę najuboższym, jeżeli nie uczynię wszystkiego by zanieść im miłosierdzie Boga. Wtedy coś bardzo istotnego nie zostałoby zrealizowane w moim życiu!”

Od 1972 r. Pedro kontynuuje swoje studia na Instytucie Katolickim w Paryżu. Styka się tam z blaskami i cieniami Kościoła we Francji. Poznaje znanego apostoła ubogich, L'Abbé Pierre, przebywa często w Taizé, gdzie poznaje wielu swoich argentyńskich rówieśników. Podróżuje najczęściej autostopem. Nie może żyć bez piłki nożnej. Zapisał się do klubu sportowego przy Sorbonie, gdzie błysnął niezwykłym talentem w kilku meczach i gdzie się również zaprzyjaźnił z Gilbertem Mitterrandem, synem późniejszego prezydenta Francji. Odwiedził go on później na Madagaskarze wraz z matką Daniele, która wspomagała jego dzieło.

W lipcu 1975 r. Pedro po siedmiu latach wraca do Argentyny. Pragnął tam, u boku swojej rodziny, przyjąć święcenia kapłańskie. Otrzymał je 28 września tego roku w słynnej bazylice - sanktuarium Matki Bożej w Lujan, dokąd często pielgrzymował. Już w 1976 r. wraca na Madagaskar do Vangaindrano, ale już jako proboszcz, „do swoich ubogich”.

Podejmuje szeroko zakrojoną działalność duszpasterską, zwłaszcza wśród młodzieży. Rozwija sport, buduje kościół i centrum parafialne.

Po trzynastu latach - w 1989 r. - przełożeni przenoszą go do stolicy Tananarive, by włączyć do zespołu formującego kleryków. Wówczas to przypadła podróż apostolska Jana Pawła II na Madagaskar. Oglądając w telewizji główne spotkanie z Papieżem na stadionie zobaczył scenę, która obiegła cały świat. Biedna mała dziewczynka ze swoim bratem na plecach zbliżyła się niezauważona przez ochronę do podium i doszła aż do Ojca Świętego. Ten na oczach wszystkich położył na jej główce rękę i uściśnął. Chciała tam pozostać, ale strażę usunęły ją.

O. Pedro powiedział wtedy: „Widok tego dziecka przy boku Ojca Świętego otworzył mi oczy. Ona pochodziła z rzeszy „4 x Mi”. Odczułem jakieś wielkie przynaglenie do tego, co teraz czynię”. Tak wszystko się rozpoczęło.

Msza św. w Manantenaso

W niedzielę rano, zgodnie z zaproszeniem przybywam, razem z o. Klaudiuszem Hermańskim na Mszę św. wspólnoty Akamasoa w dużym hangarze w Manantenaso. Choć pozostawała jeszcze godzina do rozpoczęcia Mszy św., już cała sala tętniła życiem. Było przede wszystkim dużo dzieci. Wszystkie bardzo schludnie, choć skromnie ubrane. Każdy włożył na siebie to, co miał najlepszego. Zespół młodzieżowych muzyków już dawał znać o sobie. O. Pedro, był już obecny i słuchał w bocznej sali spowiedzi św. Gdy nas zobaczył ucieszył się i zaprosił do pomocy w sakramencie pojednania. Sala coraz bardziej się wypełniała.

Punktualnie o godz. 10.00 rozpoczęła się Msza św. Zaintonowano piękną pieśń na wejście. Wszyscy powstali i śpiewali całą piersią. Niezwykłe wrażenie robi wspólnotowy śpiew melodyjnych malgaskich pieśni. Jest około 3 000 uczestniczących. Jak nam później wyjaśnił o. Pedro, nie wszyscy byli katolikami. To niedzielne spotkanie jest dla wszystkich członków Akamasoa. Wspólnota wyrosła przecież z ducha Ewangelii.

Gdy o. Pedro powitał zabranych, odpowiedziała mu cała sala z uniesionymi rękami - wszyscy z przyjacielskim uśmiechem. O. Pedro przedstawił nas krótko. Powitał również obecnych

na tej Mszy św, m. in. ministra pracy przy rządzie Madagaskaru oraz ambasadora Włoch.

Oprawę liturgiczną przygotowali mieszkańcy wspólnoty. O. Pedro przeczytał Ewangelię św. Była akurat druga niedziele Wielkiego Postu i przypadła na ten dzień Ewangelia św. o Przemienieniu Pańskim. Homilię głosił z wielką ekspresją. Siedzący obok mnie o. Klaudiusz tłumaczył mi niektóre jej fragmenty. O. Pedro mówił o tym, że przecież Bóg dał nam wszystkim moc, aby przemieniać nasze życie w życie Boże, życie godne człowieka i ukazywał bardzo sugestywnie i obrazowo jak to od lat czyni wspólnota Akamasoa, wszyscy, którzy całym swym sercem zaangażowali się we współpracę z Bogiem w tej wielkiej rodzinie. Mówił o potrzebie przemiany serca, dawał konkretne przykłady z ich życia. Mówił bardzo prosto. Wszyscy byli zasluchani i podejmowali dialog. Czuło się, że się rozumieją - jak w dobrej rodzinie.

W liturgii malgaskiej jest piękny zwyczaj, że na wezwanie, aby sobie przekazać znak pokoju - wszyscy podają sobie ręce i w rytm pieśni wyrażają radość z bycia razem. Szczególnie radośnie czynią to dzieci.

Pod koniec Mszy św. o. Pedro zaprosił mnie do mikrofonu, bym się podzielił swymi wrażeniami. To co mówiłem, o. Pedro tłumaczył z języka francuskiego na malgaski, choć większość sprawiała wrażenie, że rozumiała bez tłumaczenia. Wyraziłem swój podziw dla wspólnoty i obiecałem go przekazać naszym Czytelnikom w Polsce. Reagowali żywo. Bardzo się cieszą z takich wizyt. Po Mszy św. grupa dzieci odprowadza nas do samochodu i żegna serdecznie. O. Pedro z dużą grupą dzieci jeszcze pozostaje, gdyż ma jeszcze sporo spraw do załatwienia. To niezwykły człowiek, autentyczny misjonarz!

W dedykacji do przekazanej mi książki, autorstwa Denise Gault, opisującej „Wzgórza Odwagi” Akamasoa, o. Pedro napisał:

„Ensemble nous pouvons vaincre la misere” - *Razem możemy przezwyciężyć nędzę!* Te słowa tak często powtarzające się u o. Pedro wydają się kluczem i zarazem wyzwaniem do tego, by żyć i działać razem, aby polepszyć nędzę tak wielu ubogich i również walczyć razem z tym wszystkim, co ludzi może dzielić!

Jakże bardzo to właśnie leży na sercu Janowi Pawłowi II.

O. Alfons Kupka OMI

Źródło: <http://archiwum.misyjnedrogi.pl/artykuly.php?trec,466>

swiatlopana.com